

STEFAN ŻEROMSKI

Do Oktawii Rodkiewiczowej

Kraków, 5 II [18]92

Plac Dominikański N. 4. Trzecie piętro

Najmilsza „Madziu”!

[...]

Ja wczoraj i dziś latałem po całym, ale literalnie całym Krakowie, szukając mieszkania. Cóż to za ohydne miasto, coś to za chlew, co za dziura wstrętna! W całym mieście jest może 10 domów, gdzie nie ma tych wstrętnych sieni i schodów, przypominających najgorsze dziury warszawskich Piekielek i Zapiecków. Na pryncypalnych ulicach takie powietrze w podwórzach, że tam się umiera po dwu miesiącach. Gorszego miasta pod względem higienicznym nie ma, nie wyłączając ani Kielc, ani Lublina. A co to za „pokoje do wynajęcia”? Myślałem już chwilami, że trzeba dać pokój pomysłowi mieszkania tutaj. Wreszcie dziś nad wieczorem znalazłem mieszkanie względnie niezłe, choć trochę drogie, bo będzie kosztowało 12 reńskich miesięcznie, ale już z opałem, lampą i naftą, usługą i umeblowaniem. Składa się z dużego, nawet może za obszernego jak dla mnie pokoju z weneckim oknem od placu Dominikańskiego i z przedpokoju, stanowiącego prawie drugi pokój. W tym przedpokoju jest piecyk



Ludomir Benedyktowicz, *Motyw z Winnicy*; gwasz, papier, wym.: 19,6 x 21,0 cm; własność: Muzeum Narodowe w Krakowie.

angielski, gdzie można by gotować Bóg wie co – gdybym miał co gotować. W dużym pokoju jest w jednym rożku troszeczką wilgoci, ale bardzo niewielka, właściwie tylko dla odświeżenia powietrza, łóżko, przerażające mię swymi emaliami, stolik, szafka na rzeczy i zapasy (?), kanapka (w sam raz dla Heniuty), lustro, piec, trzy obrazy i moc krzesełek.

[...].

Jutro rozmówię się z okazałą panią gospodynią w kwestii obiadów. Jeżeli nie będą więcej kosztować niż dziesięć reńskich, to tu będę jadał. Jeżeli będą droższe, to gdzie indziej będę szukał tańszych. Jak długo będzie trwać ta cała parada – nie imaginuję sobie. Prawdopodobnie niedługo. Obecnie mam w kieszeni jakieś 40 centów. Czekam z wielką niecierpliwością na pieniądze od Ciebie, aby mieszkanie i obiady zapłacić. Kupiłem sobie tranu i nim prawdopodobnie będę odżywił grzeszne cielsko aż do wtorku. Ale kontent jestem, że mam przynajmniej mieszkanie i że okazała gospodyni nie żądała od razu zapłaty za miesiąc.

[...]

Onegdaj żywiłem się tranem. Wypiłem sobie pół butelki na obiad i odrobinę na kolację, zagryzłem papierosami – ale też miałem brzydkie sny.

[...]

Moje mieszkanie nie jest wilgotne. Prawdopodobnie zaciekło przez tę ścianę narożną z jakiejś rynny – ale mi tutaj dobrze. Od jutra będę się stołował tuż zaraz, na ulicy Grodzkiej w prywatnym domu. Zamyślam czasami po wielkopańsku o maszynce do kawy, ale to są, zdaje się, idylle. Poprzestanę na mleku. Nie wiem, czy ci pisałem, że mieszkam u malarza Benedyktowicza, malarza bez rąk. Ucięto mu obiedwie „swojego czasu”. Zakłada sobie na kość idącą od łokcia rodzaj obrączki metalowej, wsuwa za nią zębami pędzel – i maluje krajobrazy przeważnie. W tych dniach był u mnie i kiwał głową nad moim nałęczowskim malarstwem. Dzieci pięcioro, żona („okazała gospodyni”), ciotka czy matka i ta jego sztuka...

Ma śliczny głos, a że pracownia jego mieści się tuż obok – słyszę go co dzień, jak śpiewa przy pracy – i rozumiem go aż nadto dobrze...

Stefan Żeromski wynajmował mieszkanie u Ludomira Benedyktowicza w Krakowie przy Placu Dominikańskim, gdzie znajdowała się pracownia malarza. Fragmenty listów Stefana Żeromskiego do Oktawii Rodkiewiczowej (listy z Krakowa 5 lutego, 12 lutego 1892) pół roku przed ślubem Żeromski mieszkał u Benedyktowicza, przy Placu Dominikańskim; Cyt. za: Stefan Żeromski, *Listy 1884-1892*, opracował Jerzy Adamczyk [w:] Stefan Żeromski, *Dzieła zebrane*, t. 34 pod red. Zbigniewa Golińskiego, seria VI – *Listy*, IBL, wyd. Czytelnik, Warszawa 2001, s. 122-124; 128-130].



Trzej malarze, siedzą: Aleksander Mroczkowski (malarz pejzaży tatrzańskich) i Ludomir Benedyktowicz.
Fot. J. Mien, Kraków, z archiwum rodzinnego.